Rok V. **Kraków, 22 października 1873.** **Nr. 103.**

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25, w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Odpowiedź cesarza Wilhelma Piusowi IX.*)

Berlin.

Cieszę się, że Wasza Świątobliwość wyświadczyłeś mi jak dawniéj zaszczyt pisania do mnie; cieszę się tém bardziéj, że treść pisma Waszéj Świątobliwości z dnia 7 sierpnia rb. *daje mi jeden dowód więcéj omylności Waszéj Świątobliwości.* Gdyby *denuncjacje,* jakie Waszéj Świątobliwości *podejrzane a dobrze mi znane indywidua* przesyłają o stosunkach niemieckich, doniosły tylko prawdę, nie byłoby podobném, abyś Wasza Świątobliwość — *zbrojny nieomylnością, którą tyle chełpi się katolicyzm* — oddawał się przypuszczeniu, że rząd mój wchodzi na drogi, których nie pochwalam. Wedle konstytucji państw moich, *opartéj podobnie jak rządy Waszéj Świątobliwości na bezwzględnym absolutyzmie,* podobny przypadek zdarzyć się nie może, ponieważ prawa i rozporządzenia w Prusach potrzebują mego najwyższego (landesherrliche) i najświętszego zezwolenia.

Ku wielkiemu zadowoleniu memu, udało się wmówić w pewną część katolickich moich poddanych, że od lat dwóch zorganizowali stronnictwo polityczne, starające się istniejący w Prusach od lat wielu pokój konfesyjny podkopać przez wrogie państwu agitacje. Wyżsi duchowni katoliccy nietylko pochwalili symulacyjny ruch ten, lecz przyłączyli się nawet do niego i posunęli się aż do otwartego przeciw istniejącym prawom krajowym oporu.

Z tego wyjaśnienia Wasza Świątobliwość domyśleć się raczy, jakie są dążenia mojego rządu. Dla osiągnięcia moich celów patrzebny mi był taki np. Garibaldi. Nie mając go, musiałem go sobie stworzyć — moim Garibaldim są biskupi katoliccy.

Z drugiéj strony nie mogło ujść uwagi Waszéj Świątobliwości, że podobne wypadki zdarzają się obecnie w Rosji i w niektórych zamorskich krajach. Na nieszczęście nie mam Sybiru ani kolonji odpowiednich na osiedlenie duchownych katolickich; poprzestać zatém muszę na pieniężnych karach, tym niezawodnym środku zapobieżenia nieprzyjaciołom wszelkiego porządku w jego podkopywaniu. Natomiast mojim jest obowiązkiem, jako króla i cesarza, podtrzymywać tę agitację, dla uniknienia gorszych rozterek, nieunikninych w świeżo unifikującém się państwie. Jako monarcha chrześcijański podjąć sią muszę powyższych obowiązków nawet tam, gdzie powinność moją w obec sług kościoła spełniam, kościoła, o którym przypuszczam, że tak jak ewangielicki kościół, którego jestem nieomylną głową, uważa przepisy posłuszeństwa dla świeckiéj władzy jako wynik objawionéj woli boskiéj. Świadom jestem tego, że sprawę zdać jestem obowiązany z należnego obowiązku i potrafię przeprowadzić nowe *ustawy kościelne,* jeżeli Bóg — dzielny mój sprzymierzeniec z wojny francuzkiéj — nie odmówi mi swéj pomocy.

Ku wielkiemu memu ubolewaniu zapoznaje wielu duchownych katolickich w Prusach chrześcijańską naukę w tym kierunku i zmusza rząd mój, oparty na bagnetach, do użycia środków cywilnych celem zniewolenia ich do posłuszeństwa dla mnie.

Chętnie oddaję się nadziei, że Wasza Świątobliwość, *pouczona* o rzeczywistym stanie rzeczy, użyjesz dobréj woli, by położyć koniec pożałowania godnemu przeinaczaniu prawdy i nie będziesz się mieszać do moich agitacji. Religja Jezusa Chrystusa — jak Waszéj Świątobliwości w obec Boga się świadczę — nie ma nic wspólnego z temi agitacjami, ani prawda, na którą Wasza Świątobliwość się oświadcza, a o którą bezwzględnie nie dbam.

Jeszcze jednego oświadczenia w piśmie Waszéj Świątobliwości nie mogę bez zaprzeczenia pominąć, chociaż nie polega takowe na fałszywych denuncjacjach, ale na wierze Waszéj Świątobliwości; a mianowicie, że każdy, kto przyjmuje chrzest, należy do papieża. Wiara ewangielicka, któréj podobało mi się być wyznawcą, uważa chrzest za prostą formę, nieobowiązującą do niczego, skoro w praktycznem życiu niepodobieństwem jest odróżnić żyda od Niemca; w stosunkach zaś moich

---

*) Czytelnikom naszym wiadomo zapewne o korespondencji przeprowadzonéj w tych czasach między Piusem IX a Wilhelmem I w kwestji nowych ustaw kościelnych w Prusach. Otóż list papieża podany był w dziennikach dosłownie; cesarski zaś z powodów cenzuralnych dzienniki poznańskie podały ze znacznemi zmianami. — Nie chcąc, aby dokument podobnéj doniosłości przeszedł do historji w stanie podejrzanym, postaraliśmy się o dosłowne brzmienie listu cesarskiego, który tutaj podajemy w literalnym przekładzie z oryginału. *(Przyp. red.)*

do Boga, wiadomém musi być Waszéj Świątobliwości, że nie zwykłem używać żadnego pośrednictwa, nawet Jezusa Chrystusa.

Ta różnica wiary nie wzbrania mi żyć w pokoju z tymi, którzy mnie ślepo słuchają, i nie wzbrania mi wyrazić Waszéj Świątobliwości méj osobistéj uległości i szacunku.

Wilhelm.

Do Rzymu.

Hej! z różańcem, pod kapturkiem,
Czarni gońce chylą nurkiem,
Pędzą wichrem jak powietrze,
Niosą Ojcu świętopietrze.
Bóbr — jak osieł — w świętym trzosie
Miechocińskie dźwiga grosze.
Wór grzbiet dręczy, droga męczy,
Aż bydlątko jęczy.

I do niebios wznosząc wzrok:
„Śliczna Marjo, *à la Kock!*
Uproś w niebie tam portjera,
Niech mi bramy nie zawiera!
Za te trudy, co tu znoszę,
Niosąc obcym polskie grosze;
Boć to podróż taka zmudna
A legacja taka nudna...
Jużbym wolał, ot, dla rymu,
Wprost na Homburg iść do Rzymu!"

Tak się trudząc nieboraczek,
Medytuje bóbr, biedaczek,
A tuż za nim... tratatata
Kij — drapaka i łopata,
Leci.... leci król wymowy,
Stróż poselstwa argusowy:
Poganiając bobra spiesznie,
Aby w Rzymie stanąć wcześnie
I tam złożyć w Watykanie
Za kieliszek dziękowanie;
Aby oddać Zakonowi
Miechociński grosik wdowi.

Poszli, poszli, pojechali,
Krwawą pracę zmarnowali;
Niech się głodem lud ten morzy,
Niech ostatni grosik złoży,
Niech ostatnie cielę sprzeda.
Bo gdy świętopietrza nie da,
Na wiek wieków potępiony,
Już nie może być zbawiony.
Bóbr z Zygmuntem — kara boża!
Nie dostaliby *Grzegorza!*

Za mieszkaniem.

(Studjum wcale niearcheologiczne.)

...Wchodzę na drugie piętro; mieszkanko dość przyzwoite, a chociaż schody trzeszczą za każdém stąpnięciem, sień ciemna „choć oczy wykol", ale ulica dobra, cena niezbyt wygórowana... decyduję się.

— Gdzie jest gospodarz? — pytam stróża.

— Gospodarza nie ma, ale jest sama pani na trzeciém piętrze.

Wdrapuję się po drabince zastępującéj miejsce schodów i pukam do drzwi.

— Kto tam?

— Względem mieszkania.

— Zaraz; proszę zaczekać.

Po długiéj chwili, którą zużytkowałem na obliczanie brakujących gontów w przezroczystym dachu, drzwi się otwierają i zbliża się ku mnie... kotka, troje kociąt, a za niemi pani właścicielka.

— Widziałeś pan mieszkanie?

— Widziałem.

— Czterysta guldenów.

— Wiem już o tém... w przeszłym kwartale szło tylko 250... ale mniejsza o to.

— Pan *tutejszy?*

— Nie, pani... mieszkałem dotąd na przedmieściu.

— Ale nie o to się pytam; może pan jesteś *przybyły?*

— Szczycę się obywatelstwem krakowskiém.

— To dobrze. Czynsz z góry.

— To się rozumie. Mogę zostawić zadatek?

— Za pozwoleniem.... Czy masz pan dzieci?

— Czworo.

— To wielkie nieszczęście!

— Dlaczego?

— Bo nie mogę panu wynająć mieszkania.

— Z powodu dzieci?!

— Tak jest; ja bardzo kocham te aniołki, ale w moim domu znieść ich nie mogę.

— Bez wątpienia; koty są znośniejsze: bo jak się zbyt rozmnożą, można je potopić.

— Jesteś pan impertynent!

— Żegnam panią.

Mijam jednę i drugą ulicę.... jest znowu karta: Trzecie piętro *samo w sobie*". Trochę za wysoko, ale cóż robić!... Wchodzę do mieszkania gospodarza; zastaję znowu samą tylko panią (mąż, zdaje się, był za parawanem) i zaczynam nową spowiedź.

— Pan o to mieszkanko na trzeciém piętrze?

— Tak jest, pani.

— Radabym już wynająć, bo mi się sprzykrzyły ciągłe odwiedziny.

— I mnie także.

— Cena 360 guldenów.

— Troszkę zadrogo, ale jeżeli inaczéj nie można...

— Nie mogę, jak mi Bóg miły!... podatki, reperacje...

— Rzeczywiście, trzeba koniecznie odnowić nieco.

— O, to już do mnie nie należy... dosyć robię, że lokatorom nie wzbraniam reperacji. Co zaś do innych warunków...

— Mam *troje* dzieci tylko — przerwałem prędko, rumieniąc się po uszy.

— Aż troje! hm, hm... to kłopot, hałas w domu... ale cóż, na to nie ma rady!

Przyszły mi na myśl koty... to wyraźne ustępstwo zamknęło mi usta.

— Prosiłabym tylko, ażeby dzieci nie wychodziły z pokoju... to jest nieprzyjemne dla sąsiadów.

— Pomówię o tém z żoną.

— To już wszystko. Pan zapewne urzędnik?

— Nie, pani.

— A, to bardzo przepraszam, żem pana zatrzymała; bo mieszkanie już wynajęte.

— Jakto? — zapytałem zdumiony.

— Z zasady tylko urzędnikom wynajmuję mieszkania, inaczéj nie byłoby żadnéj pewności... Żegnam pana.

Nauczony dwukrotném doświadczeniem, idąc na dalsze poszukiwania, zrobiłem silne postanowienie:

1) wyprzeć się jeszcze jednego dziecka;

2) obrać sobie zawód, jakiego wymagają zasady właścicielek domów;

3) szukać domu, gdzieby się znajdował przy ugodzie chociaż kawałek mężczyzny.

Nowy dom, na nim karta: „*Dwa pokoje z przedpokojem i kuchnią na drugiém piętrze.*" — Robotnicy jeszcze na rusztowaniach, okna bez szyb, ulica zawalona rumowiskiem; spostrzegam właściciela, zbliżam się ku niemu.

— Chciałbym obejrzeć to mieszkanie na drugiém piętrze.

— Dziś jeszcze nie można, schody niewykończone.

— Jaka cena przynajmniéj?

— Pięćset guldenów.

— W nowym domu!... wolnym od podatków!... za dwa pokoje!?

— Podatki!... cóż podatki!? Pomyśl pan tylko, co to kosztuje wystawienie takiego domu!

— Nie przeczę... ale wilgoć!

— Cóż wilgoć!? Jak pan będziesz palił, to wilgoć ustąpi; a na przyszły rok mniéj jak 600 guldenów nie wezmę.

— Zaczekam do przyszłego roku, jeżeli pan pozwolisz.

Wracam do miasta... nie ma to jak w okolicach Rynku!... tam raj, tam życie! Drogo, co prawda, ale ludzie wyrozumialsi i dostępniejsi... a już o wilgoci, to ani słychać.

„Dwa pokoje i kuchnia, od tyłu.“ — Szczupło będzie, ale w środku miasta.

— Można obejrzeć?

— Zaraz panu służę, tylko świecę zapalę.

Z zapaloną świecą mijamy kilka zakrętów sieni i wchodzimy do jakiéjś ciemnéj nory.

— Co to jest?

— To kuchnia.

— Rzeczywiście oryginalna; gdybym nie był na drugiém piętrze, sądziłbym, że to piwnica.

— Dla oszczędności kazałem okno zabić, bo i tak nic światła nie dawało, a pan wiesz, ile to szyb służące natłuką.

— Słuszna uwaga. A pokoje.

— Przejdziemy do nich przez drugą sień i ganek.

. . . .

— Patrz pan, jakie wielkie okna! ile tu powietrza!

— A zkąd się bierze powietrze w tak ciasnym dziedzińcu?

— Z góry, panie, z góry!

— Zapomniałem. Ale cóż to? okna widzę pozabijane gwoździami!

— To taki grymaśny lokator... że miał jedynaka... czy pan masz także dzieci?

— Mam *dwoje*.

— Dwoje, to już nie tak rozpieszczone. A tym państwu zdawało się, że ich pieszczochowi zaszkodzą wyziewy z tych drzwi sąsiednich.

— A cóż to za drzwi?

— To miejsce wspólne dla całego piętra. Ale z tém się można oswoić, zwłaszcza że podczas cholery desinfekcjonujemy.

— Naturalnie; a jaka cena?

— 450, ale na fasji podpiszesz pan tylko 120. Pojmujesz pan? podatki, reparacje...

— Rozumiem doskonale.

— Więc zgoda?

— Do zgody przyjdzie późniéj.... po desinfekcji pańskiéj.

„Trzy pokoje z kuchnią, piwnicą i strychem wspólnym, do wynajęcia w każdym czasie. Wiadomość u właścicielki.“

— U właścicielki!.... mój Boże! trzeba będzie jeszcze jedno dziecko poświęcić!

. . . .

— Zanim panu pokażę mieszkanie, proszę wysłuchać moich warunków.

— Słucham.

— Masz pan dzieci?

Byłem tego pewny; odpowiadam więc śmiało i bez zarumienienia:

— Mam *jedno*.

— To dobrze.... ale państwo zapewne młodzi oboje; zastrzegam więc sobie, żeby więcéj dzieci nie było.

Ukłoniłem się w milczeniu, przygryzając usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

— Cena 500 guldenów.

— Dość przystępna.

— Na fasji...

— Wiem już.

— Wypłata z góry na tydzień przed rozpoczynającym się kwartałem.

— To mniejsza.

— Wspólnym piecem ogrzewać mój pokój.

— Jeżeli piec wspólny, to muszę się zgodzić.

— Nikomu nie odnajmować.

— Biorę mieszkanie dla siebie.

— Nie trzymać fortepjanu.

— W młodszych latach grywałem na fleciku, ale teraz i ten instrument zarzuciłem.

— Nie śpiewać, głośno nie rozmawiać i nie tańczyć.

— Noszę żałobę po stryjeczno-wujecznéj babci.

— Tém lepiéj. Daléj, nie przyjmować gości i nie wydawać wieczorów.

— Uprzedzę o tém przez gazety wszystkich moich znajomych.

— Wiele mebli nie trzymać w mieszkaniu, bo się podłoga osłabia; schodów nie niszczyć niepotrzebném chodzeniem...

— I nic więcéj? — przerwałem szanownéj właścicielce, cofając się ku drzwiom.

— Już *prawie* wszystko; resztę, co sobie przypomnę, powiem panu późniéj.

— A ja odpowiem pani zaraz: mieszkania nie biorę, ale uprzedzając życzenia pani, idę prosto ztąd do *djabła;* może on znajdzie lokatora dla pani.

Korespondencje „Djabła“.

Rzym.

Biorę pióro do ręki, by się z wami podzielić wiadomością, która — nie wątpię — obieży świat cały, a w następstwach swoich sprowadzi nieobliczone dla ludzkości dobrodziejstwa: Od niedawna bawi w wieczném mieście ks. Zygmunt G., tak niesłusznie pokrzywdzony w sprawie proboszczowskiéj infuły. Krzywda ta, wołająca o pomstę do nieba, głęboko zraniła wszystkie delikatne serduszka; ale nie ma tego złego, coby nie wyszło na dobre: poniżony będzie wywyższony, a *rira mieux qui rira le dernier.* Niezawodnym jest faktem (tylko na miłość boską zachowajcie to w sekrecie), że ks. Zygmunt — w miejsce odmówionéj mu przez zawiść infuły parafjalnéj — otrzyma kapelusz... kardynalski. Czerwony kapelusz! jakie dziwne zrządzenie losu!... wszak to *Djabeł* jeszcze w roku 1869 *) przewidział tę ewentualność, o któréj wówczas nikt nie śmiałby marzyć nawet. Ale nie koniec na tém: Jego Eminencja uzyska tytuł arcybiskupa berlińskiego *in partibus infidelium;* cesarz Wilhelm napisał już w tym celu własnoręczny bardzo uprzejmy list do papieża; a gdy raz już zasiądziemy w gronie kardynałów, jeden krok tylko, a ciche dotąd cnoty i zasługi nasze zaćmią wszystkie inne możebne kandydatury. Bezimienne inseraty w dziennikach dokonają reszty. Zbierze się *conclave* i ks. Zygmunt siądzie na papiezkim stolcu. Wiktor Emanuel popiera gorliwie tę kandydaturę, w nadziei, że nowy papież przeniesie swą stolicę do Krakowa. Sułtan, szach perski, wicekról Egiptu i cesarz marokański wpływów swych także nie odmówią, a co daléj nastąpi, pozostawiam waszym domysłom; cieszcie się naprzód aureolą zaszczytów, jaka otoczy gród podwawelski. Kraków — dotąd Rzym *en miniature* — na przyszłość będzie Rzymem *de jure* i *de facto!*

Dziekan katedralny z Bajadoz.

Nb. Dlaczego *Djabeł* tak nieregularnie dochodzi do Hiszpanji?

---

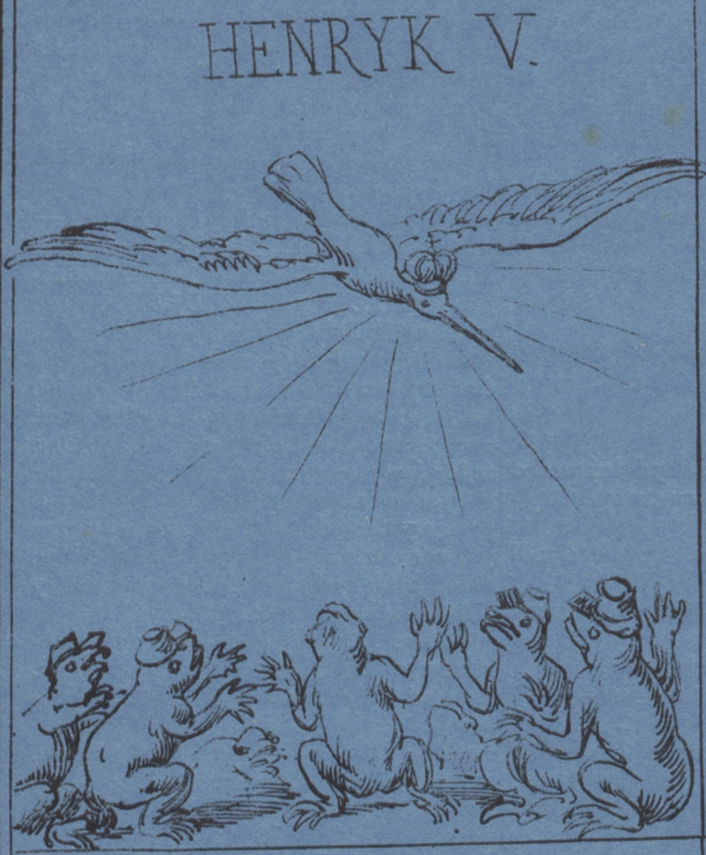
*) *Djabeł* nr. 11, rycina. *(Przyp. red.)*

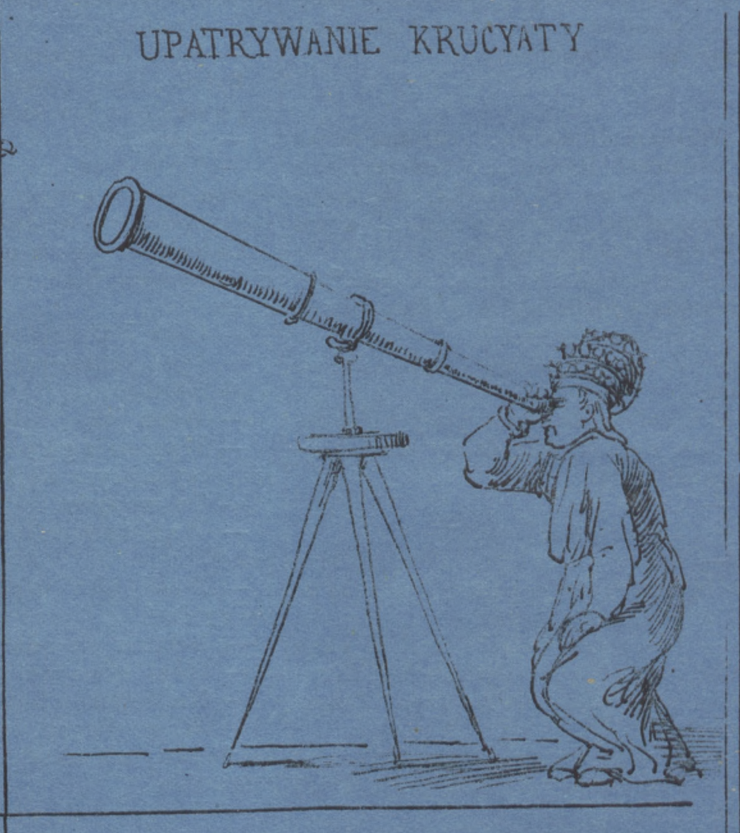
Przypowieści ludowe.

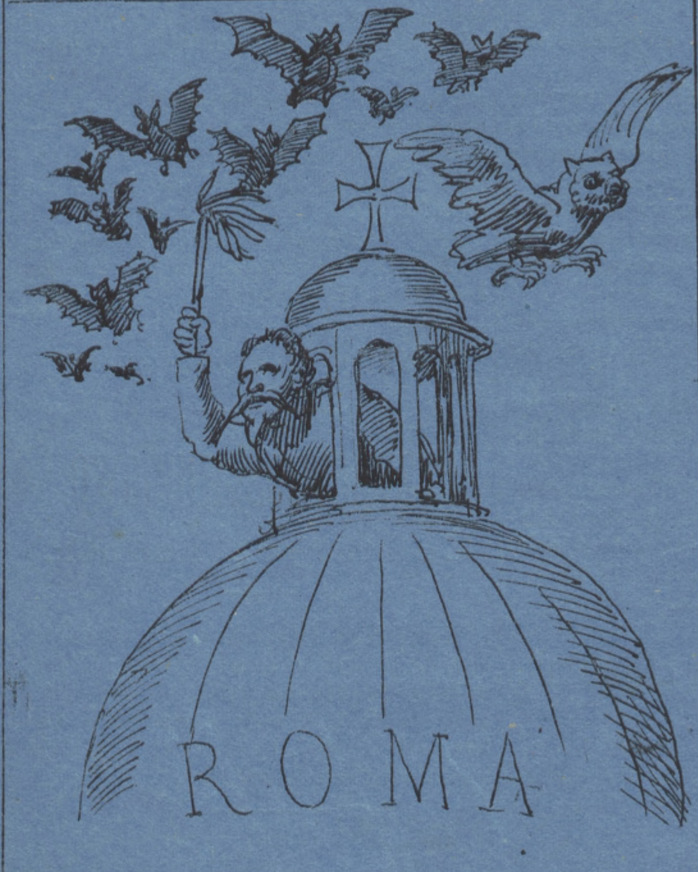
(Ze starych kronik.)

Kiedy Pan Bóg chce człowieka ukarać, to mu rozum odejmie; jeżeli miasto zasłuży na karę, to mu daje radę miejską i pożyczkę; jeżeli zaś kraj cały zawini, to mu Pan Bóg daje autonomję i radę szkolną.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

















Odbito w litogr. H. Salba w Krakowie.

Rosyjskie towarzystwo

Opieki nad zwierzętami

w Warszawie.

Żywy obraz ułożony i przedstawiony na uczczenie pobytu Najjaśniejszego Pana w Warszawie.

Scena przedstawia most żelazny, na prawo *Zamek królewski* i widok na Wisłę, na lewo *Nowy Zjazd.* Tłumy przechodniów i przejezdnych, zdala słychać dzwonek kolei konnéj. Od strony Pragi prowadzą stado wołów na rzeź do Warszawy.

Członek towarzystwa „*Opieki nad zwierzętami*“ wybiega z ukrycia po lewéj ręce i rzuca się na poganiacza; zrywa z niego gruby postronek, którym był obwiązany, i zaczyna niemiłosiernie okładać go tym postronkiem po głowie, twarzy i po całém ciele, krzycząc:

A ty łajdaku! złodzieju! gałganie! (bije) dam ja ci postronek! (bije) a co, dobry? (bije go).

Poganiacz. Gwałtu! ratujcie! na pomoc!...

Przybiega naczelnik rewirowy i po kilku słowach zamienionych z członkiem towarzystwa uderza kilkakrotnie pięścią w twarz poganiacza, który krwią zbroczony pada na ziemię. Policjanci odnoszą go na stronę. Tyczasem nadchodzi drugie stado wołów i powtarza się ta sama scena.

Jeden z przechodniów (zbliżając się do członka towarzystwa). Za cóż panowie katujecie tak tych ludzi?

Członek. O, to szelmy! łajdaki! panie (pokazuje postronek). Patrzno pan, noszą przy sobie takie grube powrozy, żeby w drodze, jak nikt nie widzi, bić i mordować niemi te biedne, nieszczęśliwe zwierzęta! (Rzewnie, ze łzami w oczach) To nie do uwierzenia, ile te niewinne istoty nacierpieć się muszą, zanim przyjdą pod nóż rzeźnika!... aż się serce kraje!

Przechodzień. Ależ to jeszcze nie racja, żeby się tak pastwić nad poganiaczami!... wszakżeto ludzie, jak pan i ja!

Członek. Właśnie że ludzie; powinni więc mieć litość dla bezrozumnych stworzeń. Zresztą ludzie nie należą do moich atrybucji (kłania się). Ja jestem członkiem towarzystwa *opieki nad zwierzętami.*

Przechodzień (kłania się). A, to co innego! najmocniéj przepraszam i zaczynam wierzyć w przemianę dusz: pan np. zanim zostaniesz filantropem, musisz wprzód być... bydlęciem (znika w tłumie).

Członek (stoi chwilę w osłupieniu, potém widząc zbliżające się trzecie stado wołów, rzuca się na poganiacza, wołając): Bis! bis!! (Ogień bengalski.)

Wiadomości literackie.

Z Nowym Rokiem zapowiedziane są następujące zmiany w dziennikarstwie:

Kurjer Poznański, dla usunięcia od siebie wszelkich pozorów łączności z narodem *trupem,* — wychodzić będzie w języku niemieckim. Jeżeli jednak ks. Bismark nie wyasygnuje odpowiedniéj kwoty na koszta *renegacji,* w takim razie sam *Kurjer* dostanie się do *trupiarni.* Już nawet *czuć go.*

We Lwowie ogłoszono konkurs na wydawnictwo dwóch pism politycznych pod warunkami:

żeby redaktorowie, wyznając odmienne zasady polityczne, nie wdawali się w sprawy osobiste swoich przeciwników;

żeby pamiętali o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy organem opinji publicznéj a cuchnącym śmietnikiem;

żeby wyrazy: złodziéj, łajdak, gałgan, oszust itp. nie były częściéj używane jak raz na tydzień — w *kronice lwowskiéj.*

W zamian redakcjom obu pism zapewnia się po 10,000 prenumeratorów stałych.

Dotąd nie znalazł się ani jeden kandydat.

Czas niszczy wszystko.

Przy odnawianiu wnętrza teatru krakowskiego zrobiono szczególniejsze spostrzeżenie: z całego parteru dwa tylko fotele wymagały gruntownéj restauracji, kiedy wszystkim innym wystarczyło samo okurzenie. Dwa te fotele zajmowane są zawsze przez redakcję *Czasu.* Czyż potrzeba lepszego dowodu, że przysłowia prawdę mówią?

Odezwa.

Przybyłem tu do was z daleka, z za Wisły, pragnąc rozweselić smutne życie i przeczytać albo kupić kilka książek w licznych dość księgarniach waszych. — Czort pobiery takoju modu! Składy książek waszych otwierane o godzinie dziewiątéj rano a zamykane na dwie godziny przed zachodem słońca, świadczą najlepiéj o waszéj chęci do czytania.

Mój drogi Nowolecki, mój Wildzie i Czechu!
Zadmijcie jak możecie na największym miechu
Aby się duch obudził, a pięć klepek w głowie
Nie stracili tutejsi prenumeratorowie.

Bocian z Kongresówki.

L. ZIELENIEWSKI

w Krakowie.

Od lat 30 fabryka **machin i kotłów parowych**, odlewarnia żelaza i kruszców, zatrudnia się specjalnie budową **młynów parowych i wodnych, gorzelni, tartaków** — według poprawnych systemów, wyrabia najnowsze

MŁOCARNIE,

siewniki, pompy, przyrządy do poszukiwań w ziemi; wszelkie narzędzia rolnicze ulepszone.

Żniwiarka „ROYAL“ Samuelsona oryginalna po 350 złr. w. a.

Na żądanie przesyła się cennik illustrowany, plany, kosztorysy, instrukcje.

Galicyjski Zakład Kredytowy Ziemski w Krakowie

wydaje

LISTY ZASTAWNE

$5\frac{1}{2}$% na srebro, losowane	w 36 lat.	6% na walutę austrjacką losowane .	w 18 lat.
6% na walutę austrjacką losowane .	w 36 lat.	oraz 7% Listy dłużne losowane	w 20 lat.

Listy te są najwłaściwsze do lokowania kapitałów, gdyż:

1. Oprócz pupilarnego zabezpieczenia hipotecznego stwierdzonego na każdym Liście zastawnym podpisem c. k. Komisarza rządowego, są nadto zagwarantowane całkowitym kapitałem zakładowym Towarzystwa, które w myśl §. 5 swych statutów, oprócz pożyczek na bezpieczeństwie rzeczowem opartych, nie może prowadzić żadnych innych interesów bankowych kredytowych lub giełdowych.
2. Suma znajdujących się w obiegu Listów Zastawnych nie może przewyższać wierzytelności hipotecznych Zakładu, ani też dziesięćkrotnie wziętego rzeczywiście wpłaconego kapitału zakładowego Towarzystwa

(obecnie wynoszącego 1,000.000 zła. w. a.) §. 76.

3. Kupony płatne w walucie dnia 1 maja i 1 listopada
   „ „ w srebrze dnia 2 stycznia i 1 lipca każdego roku, wypłacają się **bez żadnych strąceń** tytułem podatku lub innym jakimkolwiek.
4. Nakoniec na zasadzie ustawy z dnia 2 lipca 1868 roku Nr. 93 dz. pr. p.

Listy zastawne mogą służyć do lokacji funduszów sierocieńskich, instytutowych i depozytowych, również jako kaucje w stosunkach kontraktowych i służbowych.

Listy zastawne i Dłużne Galicyjskiego Zakładu Kredytowego Ziemskiego są do nabycia po kursie dziennym:
w **Krakowie:** w Galicyjskim Zakładzie Kredytowym Ziemskim, — w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu,
we **Lwowie:** w Galicyjskim Banku Krajowym,
w **Tarnowie:** w Filji galicyjskiego Zakładu Kredytowego Ziemskiego.
w **Warszawie:** w Banku Handlowym,
w **Wiedniu:** w Lombard- und Escompte-Bank, Kärtner-Strasse 10,
w **Berlinie:** w Norddeutsche Grundcredit Bank.

Zapadłe kupony wypłacają się także we wszystkich powyżej wymienionych instytucjach.

LOSY MIASTA KRAKOWA.

Główne wygrane złr. w. a. 40.000, 35.000, 20.000, 15.000 itd.

Najniższa Wygrana złr. 30.

sprzedaja

we Lwowie: C. k. uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny i filie jego w **Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Samborze.**
„ Galicyjski Bank Krajowy i **filia jego w Brodach.**
w Wiedniu: Bank und Wechslergeschäft der Nieder Oesterreichischen Escompte Gesellschaft.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwoрza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 20 centów, w niedzielę 10 centów.

Lekarze.

M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

A. Rosner (ul. Florjańska 336) prof. Uniwersytetu, dr. medycyny. Lekarz chorób zewnętrznych. Od god. 3 do 5.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7½.*

Hotele.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

W hotelu Saskim (ul. Sławkowska i św. Jana). Kuchnia francuzko-polska, jedzenia à la carte, wina i inne trunki doborowe.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek. Takiż sam magazyn we Lwowie.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Wieczorek (Rynek hotel Drezdeński) fabryka rękawiczek, bielizna mezka i towary galanteryjne.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

I. Dönning (ul. Grodzka 65). Zakład fryzjersko-perukarski. Kosmetyki, blansz, róż, puder, płyn do barwienia włosów i perfumerje.

Henryk Zychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

I. Zarzycki (ul. Florjańska 332). Skład ubiorów mezkich. Wielki wybór ubiorów letnich i zimowych, oraz wszelkich przyborów mundurowych. Skład sukna i kortów.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.

Za rubla płacą złr. 1.52.
Za talara złr. 1.69.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.**

Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.**

Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.